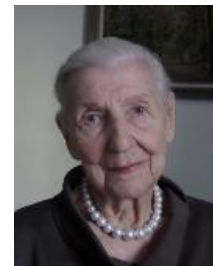


MARIA SZYDŁOWSKA

ur. 1921; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", dzieciństwo, życie codzienne, ulica Wieniawska, sąsiedzi, złodzieje

„Nasz własny złodziej” z ulicy Wieniawskiej 12

Na czwartym piętrze w kamienicy numer 12 na Wieniawskiej mieszkała pewna rodzina, która miała trzech synów i dwie maleńkie córeczki, które zmarły na jakąś zaraźliwą chorobę dziecięcą. Pani ta, mama tej rodziny, [też] zmarła i został ojciec z trzema synami. I jeden z tych synów... nie wiem, przez głupotę może, przez niezastanowienie się, co robi... Śmieszna rzecz, bo służąca pana starosty Budzkiego wystawiła na klatkę schodową kuchenną kaczkę świeżo upieczoną, żeby wystygła. Nie wiem, co temu chłopakowi (około dwudziestu lat), przyszło do głowy, żeby sobie tą kaczkę wziąć i skonsumować. Ponieważ to była kaczka pana starosty, to policja się tym zajęła i go za to ukarali. I to był początek tego człowieka jako późniejszego złodzieja, niestety. Ale myśmy go znali jako syna sąsiadów.

On bardzo często przed wojną siedział w więzieniu za jakieś chyba drobne złodziejstwo, bo siedział w więzieniu w Lublinie, a więzienie lubelskie miało opinię, że tam siedzieli ci, którzy mieli krótkie terminy, więc to może było dwa lata, może maksymalnie pięć. On tam przesiadywał wiele lat do wojny, tak że jak wojna wybuchła to to był złodziej. Oczywiście, w momencie wybuchu wojny zostały otwarte wszystkie więzienia, wszyscy wyszli na wolność. Tak się zdarzyło, że ten człowiek, złodziej już zawodowy, został aresztowany przez Niemców. Spędził wiele lat na Majdanku w obozie i po powrocie z obozu, całkowicie odmieniony, jako bardzo przyzwoity człowiek pracował w domu przy ulicy Króla Leszczyńskiego jako dozorca. To go pamiętam, że pracował i zmarł nagle – jako przyzwoity człowiek. Ale to był nasz taki własny złodziej.

Pamiętam, że moje koleżanki bliskie, jeszcze byłyśmy dziećmi... Ja bardzo często do ich domu (na czwartym piętrze mieszkali), chodziłam zapraszana, bawiłyśmy się tam. Pewnego razu, to już był wieczór, ciemno, usłyszałyśmy, że tak jakby ktoś po dachu chodził. Okna jakoś tak dziwnie były umieszczone, tak jakby wpuszczone w mur. W

pewnej chwili zobaczyłyśmy męską rękę czarną, która odbiła nam ślady dłoni na szybie. Oczywiście, bardzo żeśmy się przestraszyły, no ale służąca nas uspokajała i niańka tych dziewczynek, że to na pewno ten nasz domowy złodziej, co kaczkę ukradł na początku. Że on nas tak specjalnie straszy, bo był akurat na wolności.

Data i miejsce nagrania	2013-12-10, Warszawa
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"